



TIED
WITH
Lancaster

KAROLINA ROWIŃSKA



KAROLINA ROWIŃSKA

TIED
WITH
Lancaster

Copyright © for the text by Karolina Rowińska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Moch
Korekta: Aleksandra Krasieńska, Aleksandra Płotka, Agnieszka Zwolan
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-887-5 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

OSTRZEŻENIE

Historia, którą tu poznacie, nie jest dla każdego.

Powieść utrzymana jest w klimatach dark romansu i przedstawia między innymi świat widziany oczami więźnia. Ukazuje wątki związane z alkoholem i narkotykami, przemocą fizyczną i psychiczną, toksyczne zachowania i relacje, wulgarny język oraz opisowe sceny aktów seksualnych. Zatem niektóre fragmenty mogą powodować dyskomfort i zdecydowanie nie są przeznaczone dla wrażliwych czytelników.

Książka zawiera w sobie wątki, które przez niektórych czytelników mogą zostać uznane za obraźliwe.

Jako autorka nie popieram niemoralnych zachowań swoich bohaterów ani nie popieram podejmowanych przez nich decyzji.

Osobiście proszę Cię o pamiętanie, żeby oddzielać fikcję od rzeczywistości grubą kreską. Jest to bardzo ważne, zanim zdecydujesz się sięgnąć po tę, a także każdą inną książkę.

Twój komfort i zdrowie psychiczne są priorytetem.

OD AUTORKI

Choć niektóre z elementów fabuły, jej wydarzenia czy postacie mogą być inspirowane prawdziwymi historiami i miejscami, całość książki jest wytworem mojej wyobraźni i powinna być traktowana jako fikcja literacka.

Większość scen czy sytuacji opisanych w książce nie miałyby prawa bytu w prawdziwym więzieniu ani poza nim. Mimo zapoznania się z licznymi artykułami i filmami dokumentalnymi przedstawiającymi perspektywę więźniów nie wszystko w tej historii może być zgodne ze standardami czy codziennością, przez którą przechodzą.

Kreacja świata przedstawionego w powieści wymagała ode mnie użycia pewnych zabiegów artystycznych i językowych, które bezpośrednio mogły wpłynąć na autentyczność opisu zdarzeń. Celem stworzenia tej książki nie było wierne odwzorowanie życia w więzieniu czy uczęszczania na praktyki studiów resocjalizacji penitencjarnej, ale stworzenie emocjonującej historii, która zaangażuje Was, moich Czytelników.

Usiądź wygodnie i... *resta con me, mia Rossa**.

* Zostań ze mną, moja rudowłosa (z wł.) (przyp. aut.).

*Dziękuję, że nauczyłeś mnie kochać nie tylko innych,
lecz także samą siebie*

*Dedykuję tę książkę wszystkim tym,
którzy dryfują między milionami myśli dziennie.
Obyście odnaleźli swoją bezpieczną przystań.*

PLAYLISTA

Piosenka przewodnia: Beyoncé – *Haunted*

Pozostałe utwory:

ENVYYOU – *Stick Around*

Matt Maeson – *Put It on Me*

Isabel LaRosa – *Praying*

Beyoncé – *Crazy In Love (Remix)*

Umberto Tozzi – *Ti Amo*

Avicii – *Addicted To You*

Tony Tabbi – *Ciao ciao Siciliano*

CASHFORGOLD – *I Could Be Your Goddess*

Ashley Sienna – *What You Need*

Montell Fish – *Hotel*

Montell Fish – *Bathroom*

Alessia Cara – *Here*

Labrinth – *Mount Everest*

Omidó, Ex Habit – *Please*

Isabel LaRosa – *Heartbeat*

Charlotte Lawrence – *Joke's on You*

Gipsy Kings – *Volare (Nel Blu di Pinto di Blu)*

Maroon 5 – *Animals*

Ari Abdul – *Cursed*

Ex Habit – *Who Do You Want*

Andrea Bocelli – *Con Te Partirò*

Swedish House Mafia, The Weeknd – *Moth To A Flame*

Nessa Barrett – *Do You Really Want to Hurt Me?*

Bishop Briggs – *Never Tear Us Apart*

Camila Cabello – *Shameless*

Isabel LaRosa – *Eyes Don't Lie*

Zandros, Limi – *Obsessed*

Tove Lo – *Stranger*

Route 94, Jess Glynne – *My Love*
Amy Winehouse – *Back To Black*
Hozier – *Too Sweet*
Billie Eilish – *No Time To Die*
Allie X – *Devil I Know*
Dermot Kennedy – *Power Over Me*
David Kushner – *Daylight*
Austin Giorgio – *No Mercy*
Isabel LaRosa – *Help*
Ari Abdul – *Worship*
Hozier – *Eat Your Young*
Emily Jeffri – *Where Are They Now???*
Allie X – *Paper Love*
Britney Spears – *Criminal*
M83, Felsmann + Tiley – *Solitude*
Rihanna – *Where Have You Been*
Raphael Lake, Aaron Levy, Daniel Ryan Murphy – *Prisoner*
Evanescence – *Bring Me To Life*
Rihanna, JAY-Z – *Umbrella*
Lana Del Rey – *Dark Paradise*
Two Feet – *You?*
Kat Leon – *I'll Make You Love Me*
Mxze, Clarei – *Manipulate*
Foreign, Air – *The Therapist*
Stromae – *Formidable*
Ari Abdul, Thomas LaRosa – *Sinners*
Chase Atlantic – *Church*
Carla's Dreams – *Sub Pielea Mea*
Haddaway – *What Is Love (7" Mix)*
Mazzy Star – *Fade Into You*
Foreign Air – *Free Animal*
POWERS – *Man On The Moon*
Sidi – *You*

PROLOG

Zakochanie.

Mocne słowo, które dla każdego ma inne znaczenie.

Zakochanie może być różne.

Emocjonalne.

Intymne i tkliwe.

Głębokie.

Chwilowe albo takie na zawsze.

Jest mnóstwo typów zakochania, które możemy odczuć.

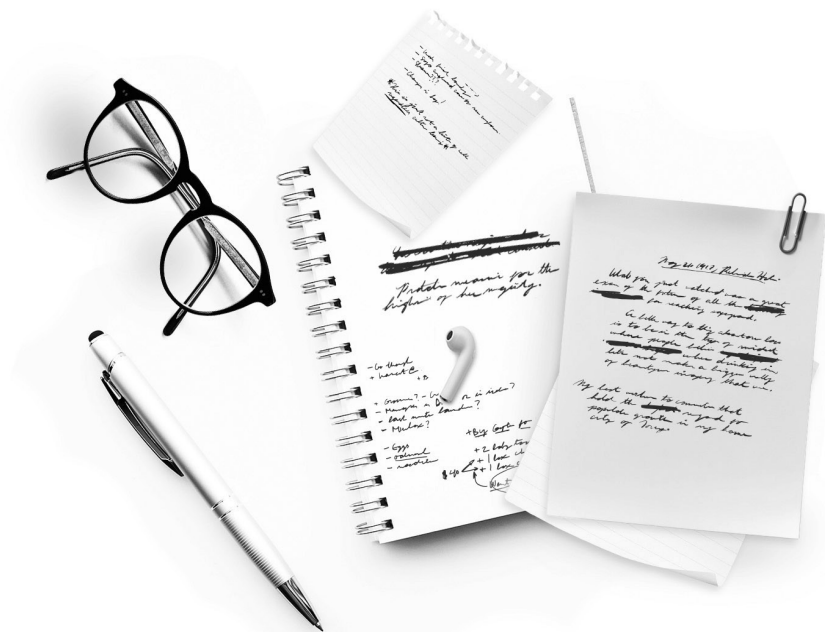
Jedni wpadają po uszy, a potem nie mogą się wygrzebać z tego, w co się wpakowali. Angażują w to każdy mięsień, kość czy nerw. Kochają całym sobą.

Zakochanie jest ważne. Do pewnego momentu nawet najważniejsze.

Do momentu, w którym uczucie przeradza się w żądzę.
Bo żądzę czujemy ciągle i niepoohamowanie, niezależnie od
wszystkiego. Gdy nic innego nas już nie obchodzi...

Żądza

«niepoohamowane pragnienie posiadania lub doznawania czegoś»



1. WITAMY W HARP PRISON

Veronica

Powiedzieć, że czułam stres, to jakby nie powiedzieć nic.

Spinałam mięśnie ud nawet podczas mycia zębów, bo ze zdernerwowania robiło mi się zimno. Moje mięśnie boleśnie przesyłały pręgi bólu, bo kurczenie się z taką częstotliwością wcale im nie służyło. Zresztą tak samo jak i całemu mojemu organizmowi, który od rana utrzymywał się już na samych oparach.

Spojrzałam na odbicie w lustrze. Próba uśmiechu ze szczoteczką do zębów w ustach tylko jeszcze bardziej podkreśliła ciemne plamy pod moimi oczami. Tych worów nie zakryłyby nawet korektor z najwyższej półki. Nie żebym próbowała, bo

moje możliwości finansowe w tej kwestii kończyły się na półce na wysokości kolan.

W tym świetle moje włosy przypominały bardziej kolor czerwony niż rudy, na co nie śmiałabym narzekać. Mnóstwo razy moja impulsywność o mało co nie doprowadziła do wycieczki do najbliższej drogerii i wrzucenia do koszyka pierwszej lepszej farby, która jakimś magicznym cudem miałyby przerobić mnie na brunetkę. Szczęście w nieszczęściu nigdy się na to nie zdecydowałam. Głównie dlatego, że fryzjerka, do której się później udałam, stwierdziła, że w świetle słonecznym marchewka i tak przebijałaby się przez inny kolor.

Wyjęłam szczoteczkę z ust i wyplułam do zlewu resztki mętowej pasty. Drugą ręką podtrzymywałam włosy, usilnie próbując nie zatopić ich w mieszance wybuchowej, która niekoniecznie chciała spłynąć w dół rury.

Patrzenie na zatykający się odpływ tylko jeszcze bardziej upewniało mnie w tym, że wołałabym się znaleźć nawet i tam tylko po to, żeby nie musieć przeżywać dzisiejszego dnia.

Bałam się jak cholera, bo kilka dni temu przypadkiem podsłuchiwałam rozmowę starszego rocznika. Idąc korytarzem, jak co poniedziałek, zatrzymałam się przy automacie z kawą. I to był właśnie ten jeden jedyny raz, kiedy nie miałam na sobie słuchawek. Studenci ostatniego roku często zbierali się właśnie w tamtej okolicy, bo niedawne dofinansowanie uczelni pozwoliło na wydzielenie miejsca na kilka dodatkowych stolików i kanap. Jednak, tak jak spodziewał się tego każdy student, nawet i taka liczba nie była wystarczająca. Przez to krzesła wylądowały nawet w najciemniejszym skrawku korytarza, czyli w miejscu, gdzie znajdował się mój nieszczęsny automat. Głupie urządzenie, które nieraz próbowało zeżreć moje pieniądze, sprawiło, że usłyszałam o kilka słów za dużo. W sumie, pomijając przekleństwa, to za dużo nie mówili, ale z tego, co udało mi się wyłapać,

wynikało, że praktyki w zakładzie karnym nie były czymś, co można nazwać marzeniem każdej dziewczynki.

Z początku myślałam, że po prostu przesadzają, bo komu chciałoby się chodzić do takiego miejsca zamiast do ciepłej uczelni, gdzie drzemki podczas wykładów są lepsze od tych w domu. Ale im dłużej przy nich stałam, udając, że mimo bycia jedyną osobą korzystającą z tego automatu, dalej zastanawiam się nad programem, tym moje oczy bardziej się rozszerzały.

Jeden z męskich głosów opowiadał o typie, który w nocy wyrwał współwięźniowi dwa zęby, a potem je połknął, żeby dostać się do ambulatorium.

Przed zapisaniem się na praktyki sporo czytałam i, o dziwo, ta sytuacja nie była najgorszą, o jakiej pisali. Więźniowie byli w stanie poświęcić naprawdę dużo, żeby dostać to, czego chcieli, nawet jeśli mieliby za to zapłacić własnym życiem. *Albo i niekoniecznie własnym*. Dużej części z nich wszystko stawało się obojętne z momentem, w którym przekroczyli próg swojej celi. Zwłaszcza tym, którzy dobrze wiedzieli, że już z niej nie wyjdą.

Wzdrygnęłam się na wspomnienie tamtej rozmowy. Wiedziałam, że muszę być gotowa na każdą ewentualność. Osadzeni nie reagują dobrze na osoby z zewnątrz, często testują ich granice i wykorzystują swoją przewagę. Przez lata odsiadki nauczyli się naprawdę sporo i jakiś tam byle studentik nie jest dla nich szczególnym wyzwaniem.

A ja miałam podwójnie przesrane. Nie dość, że byłam studentką bez żadnego doświadczenia z trudnymi przypadkami, to jeszcze bycie kobietą w niczym nie pomagało. Wręcz przeciwnie, bo każdy wiedział, co mnie czeka. Dla osadzonych to jak rozrywka. *Dla mnie zaś walka o życie*.

I pewnie gdybym mogła wybrać oddział z samymi kobietami, nawet bym się nie zawahała.

Ale nie mogłam tego zrobić.

Ekran telefonu nagle się podświetlił, przez co od razu zwrócił moją uwagę. Zmrużyłam oczy, próbując przeczytać nazwę kontaktu.

– Gdzie te... – wymamrotałam pod nosem, szukając okularów.

Byłam ślepa jak kret i momentami żałowałam, że przez swoją głupią dumę wstydziłam się powiększyć czcionkę w tym pieprzonym telefonie. Bo co ludzie powiedzą? Na pewno nie kto dzwoni.

Ściągnęłam brwi i mocniej przygryzłam szczoteczkę, żeby nie wypadła mi z ust. Wyciągnęłam rękę w poszukiwaniu okularów, których oprawki były na tyle cienkie, że, o ironio, ich również nie widziałam.

Dzwonek komórki wydawał się jeszcze głośniejszy, co tylko napędzało moje zdenerwowanie.

Po chwili w końcu dotarłam do okularów, które szybko włożyłam na nos. Złapałam telefon w drugą rękę i od razu spojrzałam na nazwę kontaktu.

Numer zastrzeżony.

Z początku chciałam zignorować to połączenie, lecz moja ciekawość zawsze wygrywała z rozsądkiem. I w tym przypadku uratowała mi tyłek.

– Tak? – powiedziałam niewyraźnie, bo szczoteczka zagłuszała moje słowa.

Wolną ręką oparłam się o róg umywalki i stanęłam na palcach, próbując się przeciągnąć. Plecy bolały mnie, jakbym miała co najmniej osiemdziesiąt lat.

– Panno Harris, wybiła punkt szósta, a nie widzę pani na horyzoncie. Czym zawdzięczam sobie to spóźnienie z pani strony? – W słuchawce rozległ się męski głos, który zdażyłam już rozpoznać.

W szoku wyplułam szczoteczkę, która jak na złość wpadła prosto do odpływu tak szybko, że nie miałam nawet czasu zareagować.

– Kurwa... – powiedziałam, patrząc, jak ją tracę na rzecz kanalizacji. To była moja ulubiona.

– Słucham?

– To nie do ciebie... To znaczy nie do pana. Tak, to nie do pana. To znaczy nie...

Trzymajcie mnie.

– Rozumiem, że jest już pani w drodze? – dopytał, ignorując moją wpadkę.

– Tak! Tak, oczywiście. Właśnie wysiadam z autobusu! – dosłownie wykrzyczałam do słuchawki.

W pośpiechu schyliłam się do podłogi i złapałam za pasek spodni. Próbowalam podwinąć je jedną ręką, ale było to niemożliwe. Podsunęłam telefon do brody i przytrzymałam go ramieniem, pomagając sobie drugą ręką.

– Autobusu? Przy naszej placówce nie ma żadnego przystanku, panno Harris – zwrócił mi uwagę szorstkim tonem.

– Autobusu? Źle się wyraziłam, to przez ten stres. W każdym razie zaraz będę i wszystko panu wytłumaczę!

– Panno Harris...

– Przepraszam, ale nic nie słyszę! Coś pana przerywa – mówiłam, szybko łapiąc za suszarkę leżącą na szafce. Czym prędzej ją włączyłam i skierowałam nawiew na telefon. – Halo? Halo...?

Nie dałam mu nawet odpowiedzi, tylko szybko się rozłączyłam.

Najechałam suszarką tak, żeby ciepłe powietrze dmuchało mi prosto na twarz, bo ze stresu zrobiło mi się jeszcze chłodniej.

Początek praktyk zapowiadał się prześwietnie.



Nie zdążyłam nawet spakować śniadania, więc gdy tylko znalazłam się pod bramą, mój brzuch wyburczał całą wiązkę o tym, jak to go głodzę. Zakryłam go ręką, jakby to miało w czymś

pomóc. Skurcz łapał mnie zresztą nie tylko od tego, bo tak jak wspominał mężczyzna w słuchawce, w pobliżu rzeczywiście nie było żadnego przystanku autobusowego. Od najbliższego miałam jeszcze bite pół godziny z buta i musiałam tułać się drogą wyłożoną kostką brukową w taki sposób, że skręcenie nogi nie stanowiło większego wyzwania.

Rozejrzałam się wokół i tak jak obczaiłam to w internecie, nie ujrzałam tutaj nic oprócz wielkich murów ciągnących się przez parę ładnych kilometrów. Wszystko zakończone drutem kolczastym rozpościerającym się na metr w górę.

Przełknęłam gulę w gardle i od razu przygryzłam wargę, żeby skupić uwagę na czymś innym.

Bądź profesjonalna. To twoja praca i to całkowicie normalne, że się boisz.

– Pani do kogo? Bo widzę, że stoimy tu już jakiś czas. – Pode-rwałam się na równe nogi na dźwięk czyjegoś głosu.

Spojrzałam do góry, bo usłyszałam szarpiący dźwięk mecha-nizmu zamka. Zasuwa przesunęła się w bok, a jedyne, co było widać przez niewielki prostokąt, to para męskich oczu.

Mocniej zagryzłam wargę, bo od patrzenia na puste ślepia strażnika zrobiło mi się sucho w gardle. Nie wydałam z siebie ani jednego słowa, tylko stałam jak idiotka, skubiąc palcami szew płaszcza.

– Mam zadzwonić po atandę*, żeby mi się pani przedstawiła? – zapytał zniecierpliwiony z nutką sarkazmu w głosie.

– Po co? – Uniosłam brwi, po czym poprawiłam okulary, dosu-wając je bliżej nasady nosa.

– Ja pierdole, czego oni teraz uczą w tych szkołach? – wymam-rotiał, zamykając przy tym zasuwę tak, że przestałam słyszeć resztę wiązanki.

Przez chwilę nawet mnie to cieszyło, bo miałam jeszcze czas się wycofać, lecz nagle usłyszałam otwierające się kolejno zamki.

* Atanda – funkcjonuje w gwarze więziennej i oznacza grupę strażników zajmujących się zadaniami specjalnymi, takimi jak na przykład tłumienie buntu więźniów (przyp. aut.).

No to kaplica.

Drzwi grubości ściany w bunkrze otworzyły się, trochę przy tym skrzypiąc. Za nimi stał całkiem postawny mężczyzna w średnim wieku. Gdy mnie zobaczył, poprawił siwiejącego wąsa, po czym głośno odchrząknął.

– No to nieźle to sobie wymyślił. – Zaśmiał się sam do siebie. – Chodź.

Facet ewidentnie nie zamierzał ze mną rozmawiać, nawet to, że w ogóle tam byłem, jakoś go nie cieszyło. Nie żebym oczekiwała powitania z konfetti i okrzyków szczęścia, ale spodziewałam się tutaj kogoś innego. Bardziej... kompetentnego.

– Przepraszam, bo nie zapytał mnie pan nawet o dowód, więc pomyślałam, że...

– To lepiej nie myśl, bo od tego jestem ja – przerwał mi, zanim zdążyłam dokończyć.

– No to daleko nie zajdziemy – mruknęłam pod nosem, czego na szczęście nie usłyszał.

Facet szedł tak szybko, że co parę kroków musiałam do niego podbiegać. Zaczynał ostro działać mi na nerwy, bo ani mi niczego nie wytłumaczył, ani się nie przedstawił. No okej, może ja też tego nie zrobiłam, ale to był obcy typ, który właśnie wpuścił mnie do więzienia pełnego przestępców.

W tej sytuacji to ja byłam na przegranej pozycji.

Idąc za nim, starałam się rozglądać na wszystkie strony naraz. Na placu znajdowało się kilka szarych, nędznych budynków, ale też i takie wyłożone świeżą cegłą. W oknach na każdym piętrze były kraty, a gdzieś tam za nimi koronkowe firany. Chociaż to przypominało im trochę o normalności.

Przynajmniej taki był zamysł.

Po prawej od bramy znajdował się spacerniak, obserwowany właśnie przez jednego ze strażników. Mężczyzna miał na sobie pełniejszy mundur niż człowiek, który mnie prowadził.

Już stąd słyszałam jakieś krzyki, lecz starałam się z całych sił myśleć i skupiać tylko na tym, po co tu przybyłam.

Nagle wpadłam na coś miękkiego, co okazało się prowadzącym mnie facetem. Nie zwróciłam uwagi na to, że się zatrzymał, więc to ja wylądowałam na nim.

– Bo się pognie... – zamyślił się. – Chociaż w sumie za co mam się gniewać, skoro leci na mnie taka gorąca laska? – Puścił do mnie oczko, kiedy już się od niego odsunęłam.

Dawno nie musiałam tak bardzo hamować chęci wykrzywienia się jak po zjedzeniu cytryny. No i przyjebania mu, ale to inna sprawa.

Oprowadzający przepuścił mnie w drzwiach, a kiedy przez nie przechodziłam, dosłownie czułam jego obślizgły wzrok na swoim tyłku.

– Kierownik penitencjarny nie ma dzisiaj czasu, a więc... – Odchrząknął, szykując się do monologu. – Witamy w Harp Prison, miejscu, gdzie wszyscy wychodzimy na prostą. Nazywam się Pete Baker i to ja będę cię tu dzisiaj oprowadzać. Zobaczmy przykładową celę, stołówkę, łaźnię i tak dalej, i tak dalej – dyktował znudzony, najwolniej, jak tylko się dało. – W pełni wprowadzę cię dopiero jutro, u kierownika, bo moje koneksje nie są zbyt wysokie.

Kompetencje. K o m p e t e n c j e.

Ale to dużo wyjaśniło.

Uśmiechnęłam się sztucznie, dając mu do zrozumienia, żeby kontynuował.

– Przyjechałaś spóźniona, więc jak zobaczysz już święte miejsce odsiadki, popilnujemy razem osadzonych przy rodzinnym obiadku – mówiąc to, nawet na mnie nie patrzył. Stał obrócony do mnie plecami i grzebał coś przy oknie depozytu.

Trzymając dystans między nami, trzęsącymi się dłońmi sięgnęłam do torebki. W pierwszej chwili chciałam wyjąć z niej telefon i portfel z dowodem, ale w końcu zdjęłam z ramienia ją całą.

Zanim facet wyrobił się z odwróceniem, wyciągnęłam w jego kierunku rękę z torebką.

Popatrzył na mnie i się uśmiechnął, a jego wąż uniósł się razem z wargą.

– Jednak czegoś tam mnie nauczyli – odgryzłam się.

Wiedziałam, że na razie musi zdeponować moje rzeczy, bo to jest dzień zapoznawczy. Nie miałam jeszcze przydzielonej szafki w szatni, a nawet munduru, więc chwilę później w moje ręce trafił biały materiał.

Skrzywiłam się jeszcze bardziej niż na komplementy tego całego Pete'a.

– Przecież to jest kitel lekarski – powiedziałam, rozkładając go tak, żeby mężczyzna zobaczył, co mi dał.

– Gratuluję spostrzegawczości. A niby co miałem ci dać? Wypiszesz kartę z rozmiarówką i innymi pierdołami, to dostaniesz mundur. A teraz musisz się zadowolić byciem doktorką – stwierdził, mlaszcząc.

Wzięłam kolejny głęboki wdech tego dnia. Coś mi mówiło, że definitywnie nie jest to mój ostatni.



Wędrówka od celi do celi przeszła sprawnie i nic, co tam zobaczyłam, mnie nie zszokowało. Zazwyczaj po dwa piętrowe łóżka, toaleta, u niektórych telewizor, no i praktycznie wszędzie kalendarze z gołymi babami. Wszystko to, czego się spodziewałam.

Za to inne pomieszczenia wydawały się już trochę bardziej przerażające. No i krępujące, bo wejście do łazienki nie było czymś, czego koniecznie chciałam doświadczyć już pierwszego dnia.

– Widzenia były stosunkowo niedawno, ale do większości przychodzi albo męska część rodziny, albo nikt. Wiesz, co mam na myśli. – Wyjął z kieszeni pęk kluczy i wybrał ten odpowiedni.

Patrzyłam na niego niepewnie, choć domyślałam się, o co może mu chodzić. Z jakiegoś powodu jednak musiałam to usłyszeć. I niech powie to dosadnie.

– Nie widzieli kobiety od dłuższego czasu. Potrafią zrobić naprawdę popierdolone rzeczy, żeby trafić do ambulatorium, bo tam przyjmuje babeczka. I to stara prukwa, a ty... – Zlustrował mnie wzrokiem, oblizując wargi.

Ilość momentów, kiedy tego dnia chciałam zwrócić niezjedzone śniadanie, właśnie osiągnęła nową liczbę.

Kilka razy zamrugałam z obrzydzeniem i kiwnęłam głową, pospieszając Pete'a.

Wsunął klucz w zamek i już po chwili do moich uszu dobiegły dźwięki lejącej się wody oraz głosy rozmawiających mężczyzn.

Zacisnęłam dłoń w pięść i starając się skupić wzrok na kaflach pryszniców, ruszyłam za oddziałowym.

Przekroczyliśmy próg, a ja zmrużyłam oczy w oczekiwaniu na reakcje osadzonych. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Żadnych gwizdów, krzyków czy zachepek. Mężczyźni nawet nie obejrzeni się za siebie, żeby zobaczyć, czy ktoś wszedł.

Rozmowy trwały w najlepsze, woda dalej lała się strumieniami, a piana spływała po kaflach prosto do odpływu na samym środku łazienki.

– Teraz kąpią się od sto piątki do sto dziewiątki. Niedługo dostaniesz rozpiszkę osadzonych razem z krótkimi opisami na temat tego, kogo omijają szerokim łukiem – zaczął, zwracając się w moją stronę. – Ale już teraz mogę ci wymienić największych delikwentów.

Spojrzałam w stronę osadzonych, czekając, aż usłyszę, do których z nich nie powinnam się zbliżyć. Pomijając tych w pełni wytatuowanych, większość wyglądała naprawdę niepozornie. *O ile można tak nazwać kryminalistów.*

– Perez, cela sto sześć. Tatuaz na mordzie, ciemniejsza skóra, włosy też. Siedzi za przemyty narkotykowe, czyli standard. Ale

ma kontakty. – Pete wskazał na prysznic po prawej, gdzie rzeczywiście stał mężczyzna zgodny z opisem. Oliwkowa skóra, ciemne jak węgiel włosy. Z tej odległości widziałam tylko zarys jego tatuażu, który przypominał skrzydło ptaka.

Poczułam dziwne wibracje, idące od karku wzdłuż kręgosłupa. Wzdrygnęłam się, bo para ciepłej wody i zapach piżma przypląnął aż do mojego nosa.

Poprawiłam okulary, ignorując dziwne uczucie, które nie do końca potrafiłam wytłumaczyć.

– Amigo, cela sto osiem. Ten białas z włosami w kolorze gówna. Niezły kanciarz. Groźny, bo ma rodzinę za kratami, a siedzi na dożywociu.

Nie byłam w stanie skupić się na tym, co mówił Pete, bo ciągle czułam na sobie czyjeś spojrzenie. Aczkolwiek gdy tylko rozglądałam się za tym, który był za to odpowiedzialny, nie widziałam nikogo. Wszyscy panowie byli zajęci sobą i dalej nie zauważyli, że coś jest na rzeczy. Staliśmy wystarczająco daleko. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

– No i najgorszy. Pierdolony Lancaster. W celi z Amigo. Zna wszystkich, wie wszystko i słyszy przez ściany. – Na chwilę przeniosłam wzrok na Pete’a. – Nie pytaj. Kradł samochody na potęgę, a potem sprzedawał na czarnym rynku. Przynajmniej takie chodzą pogłoski, bo, tak prawdę mówiąc, to gówno mu udowodnili. Chociaż gdyby kózka nie skakała, to by w pierdlu nie siedziała.

– Który to? – dopytałam, bo nie doczekałam się opisu jego wyglądu.

– Łysa pała, o tu, po lewej. – Wskazał głową.

Spojrzałam we wskazane miejsce, ale nikogo tam nie było. Tak samo jak uczucia, że ktoś mnie obserwuje.

– Koniec tego dobrego, osadzeni! Czas na obiadek. Ruchy! – wykrzyczał nagle Pete.

I dopiero wtedy do wszystkich więźniów dotarło, że tym razem nie tylko on tutaj stał.

Patrzyłam na nich, starając się zachować kamienną twarz.

– Nowa lekarka, auu! – usłyszałam pierwsze wycie. Mężczyzna wyszedł spod prysznic i nie myśląc o ręczniku, ruszył w moją stronę kompletnie nagi.

– Stoisz. – Wepchnął się przede mnie Pete. – Stoisz albo trafisz tam, gdzie najbardziej lubisz.

Groźba wydawała się zadziałać, bo brunet zaczął się wycofywać. Powoli, ale się wycofywał.

Odetchnęłam z ulgą, jednak nie znaczyło to, że obyło się bez gwizdów i kolejnego zwycięskiego wycia.

– Po co od razu straszyc kolegę, Kitty? – Do moich uszu doszedł lekko zachrypnięty męski głos. I wystarczyła sekunda, żeby dom dojrzała jego właściciela.

Pierwsze, na co zwróciłam uwagę, to to, że on przynajmniej potrafił przepasać się ręcznikiem i nie próbował ruszyć na mnie jak byk na czerwonej płachtę. Mężczyzna wyglądał na kilka lat starszego ode mnie. Miał bardzo krótkie, prawie niewidoczne włosy. Nie był jednak kompletnie łysy, jak opisał to Pete. Jego twarz przykrywał kilkudniowy, lekki zarost, a przez usta przechodziła mu kilkucentymetrowa blizna. To na niej skupiłam uwagę, kiedy powiedział:

– *Chi ci hai portato?*** – zapytał, zbliżając się do mnie niebezpiecznie blisko. Nie była to niedozwolona odległość, lecz zdecydowanie wystarczająca, żeby sprowadzić mnie na ziemię jednym ruchem.

Nie potrafiłam określić, czy język, którym się posłużył, to hiszpański, czy też może włoski albo coś w podobnych brzmieniach. Mimo strachu i pocących się rąk zastanawiałam się, co takiego powiedział.

– Mów po ludzku, osadzony. – Wtargnął między nas Pete.

Więzien stał w miejscu i wyglądał, jakby nie oddychał. Żaden mięsień na jego torsie się nie poruszał. Chciałam przyjrzeć się

** Kogo nam przyprowadziłeś? (z wł.) (przyp. aut.).

jego tatuażom, ale okulary zaparowały mi na tyle, że znowu mało co widziałam.

– *Vaffanculo**** – powiedział stanowczo, stając czoło w czoło z Petem.

Instynktownie cofnęłam się o krok, gotowa wołać po strażnika.

Reszta osadzonych przyglądała się tej sytuacji niczym przedstawieniu.

– Lepiej zamknij się już teraz, zanim wlepię ci taki kwit karny, że się nie pozbierasz – słyszałam zdenerwowanie w głosie oddziałowego.

Mężczyzna nachylił się nad Petem, bo pozwalała mu na to różnica wzrostu.

– Proszę bardzo.

*** Pierdol się (z wł.) (przyp. aut.).